

RADOŚLAW PONIAT

UNIwersytet w Białymstoku

EMAIL: R.PONIAT@GMAIL.COM

## CZY KTOŚ NIE ZOSTAŁ (SPOST)KOLONIZOWANY? CZYLI O POŻYTKU Z SZEROKICH POJĘĆ

Studia postkolonialne (czy też, aby zabrzmieć bardziej akademicko: *postcolonial studies*) powoli stają się w Polsce modne<sup>1</sup>. Na rynku wydawniczym pojawiają się kolejne tłumaczenia różnorodnych wprowadzeń do zagadnienia [Gandhi 2008; Loomba 2011; Spivak 2011; Young 2012] oraz polskie próby podręcznikowych syntez [Budzyńska, Markowski 2006]. Napotkać też można na przykłady wykorzystania perspektywy postkolonialnej w badaniach prowadzonych przez polskich naukowców, przede wszystkim filologów i kulturoznawczo inklinowanych socjologów. Malkontent mógłby wprawdzie zauważyć, że wśród wymienionych tu prac oryginalne analizy okazują się znacznie mniej liczne niż różnorodne wstępy i czytelnikowi łatwiej napotkać generalny opis studiów postkolonialnych niż przykład udanego zastosowania tej perspektywy do faktycznych analiz, ale nie zmienia to faktu, iż omawiana tu koncepcja przestała już być w Polsce nikomu nieznaną nowością.

Powyższa konstatacja niezwykle ułatwia sytuację autora tych słów, który został dzięki niej uwolniony z konieczności mozolnego tłumaczenia natury studiów postkolonialnych, opisywania ich genezy i wewnętrznych zróżnicowań. Czytelnik zainteresowany tym zagadnieniem bez trudu odnajdzie prace w szeroki sposób je omawiające. W związku z tym zaprezentowane poniżej omówienie podstawowych założeń studiów postkolonialnych nie rości sobie pretensji do kompletności i uwaga zwrócona w nim zostanie wyłącznie na kwestie podstawowe lub kluczowe dla rozważań prowadzonych w dalszej części artykułu.

Prezentację najważniejszych założeń opisywanego kierunku rozpocząć należy od wręcz banalnego w swej oczywistości stwierdzenia, iż pojawienie się studiów postkolonialnych stanowi konsekwencję kolonializmu. Rozwój euro-

<sup>1</sup> Używany w tym artykule termin „studia postkolonialne” jest oczywiście tylko jednym z kilku możliwych określeń omawianego zjawiska. Równie dobrze używać tu też można takich pojęć, jak „teoria postkolonialna”, czy „postkolonialna krytyka”. W wielu przypadkach jeszcze bardziej adekwatne byłoby mówienie o „perspektywie” albo nawet „postkolonialnym uwrażliwieniu”.

pejskich imperiów (lub jak w przypadku Stanów Zjednoczonych, z Europy się wywodzących) nieuchronnie doprowadził też do globalnej transformacji gospodarek, społeczeństw i kultur, uformowania się nowej rzeczywistości, którą próbują analizować opisywani tu badacze. Co jednak ważne, spośród mogących służyć takiemu zadaniu perspektyw i narzędzi przedstawiciele studiów postkolonialnych preferują te wywodzące się z obszaru nauk humanistycznych, przede wszystkim literaturoznawstwa. Wybór taki, wcale przecież nie oczywisty odróżnia ich chociażby od teoretyków zależności [Prebisch 1950] czy systemu światowego, czyli grup analizujących konsekwencje kolonializmu za pomocą metod wywodzących się z ekonomii, geografii, socjologii [Wallerstein 2007]. Badacze postkolonialni rzadko kiedy nawiązują do takich „twardych” analiz, w to miejsce poświęcając uwagę kwestiom tożsamości, dyskursu, psychologicznym konsekwencjom podporządkowania. Orientacja taka, mająca oczywiście swych gorących krytyków wśród przedstawicieli bardziej scjentystycznych dyscyplin, czyni ze studiów postkolonialnych część zaangażowanej społecznie humanistyki lokując je blisko gender czy nawet queer studies.

Kolejny z faktów podstawowych dotyczy względnej młodości omawianej teorii. Choć jak to często w przypadku wszelkich humanistycznych prądów bywa, wskazać tu można na istnienie prekursorów i wczesnych zapowiedzi, to jednak teksty założycielskie studiów postkolonialnych pojawiły się dopiero w drugiej połowie XX wieku, czyli w okresie schyłku imperiów kolonialnych, a czasem już wręcz po ich upadku. Jeśli więc studia postkolonialne określić można mianem dziecka kolonializmu, jest to dziecko późne, niemal pogrobowiec. Paradoksalnie, wraz z zanikiem europejskiego imperializmu instytucjonalizować się zaczęła jego krytyka. Zjawisko takie można próbować tłumaczyć na kilka sposobów. Po pierwsze, dopiero w XX wieku wykształcenie uniwersyteckie stało się szerzej dostępne dla grup wywodzących się z obszarów kolonizowanych. Tylko po pojawieniu się takich osób w środowisku akademickim możliwy stał się rozwój studiów postkolonialnych, dojście do głosu analiz prowadzonych z perspektywy dyskryminowanych. Po drugie, rozwój studiów postkolonialnych oraz charakterystyczne dla nich skupienie uwagi na kwestiach dyskursu i świadomości społecznej w znacznym stopniu wyjaśnione być może uwarunkowaniami historycznymi. Większość starych i nowych państw tworzonych na bazie dawnych kolonii mimo upływu całych dziesięcioleci od zdobycia niepodległości nie dorównały ani pod względem rozwoju gospodarczego, ani politycznej stabilności swym niegdyśszym metropoliom. Stan taki pozostawał w sprzeczności z nadziejami przedstawicieli ruchów nacjonalistycznych i antykolonialnych, którzy postrzegali wyzwolenie się spod władzy europejskich imperiów jako klucz do dorównania dawnym władcom. Okazało się jednak, że

sam koniec politycznej dominacji zewnętrznych potęg nie gwarantuje sukcesu. Podobnie reformy gospodarcze inspirowane komunistycznym centralnym planowaniem i nacjonalizacją kluczowych dziedzin przemysłu nie zapewniły trwałego wzrostu dobrobytu. W takiej sytuacji zainteresowanie mentalnymi konsekwencjami kolonializmu i ich trwaniem nawet po odzyskaniu niepodległości uznać można za zjawisko zrozumiałe i właściwie nieuchronne.

Fakt trzeci dotyczy miejsca pracy najważniejszych przedstawicieli studiów postkolonialnych. Choć opisywana tu perspektywa ma stanowić głos kolonizowanych i oddawać sprawiedliwość mieszkańcom peryferii, to w rzeczywistości rozlega się on zazwyczaj z centrum. Najgłośniejsi badacze postkolonialni pracują na wiodących zachodnich uniwersytetach, to tam wygłaszają swe wykłady, tam też publikują. Stan taki może być oczywiście interpretowany jako dowód na sukces ruchu, którego przedstawicielom udało się w ten sposób wejść do naukowego mainstreamu, niejako skolonizować kolonizatorów, ale rodzi on też poważne niebezpieczeństwa. Nie chodzi tu wcale o podnoszony czasem zarzut, że sukces studiów postkolonialnych wynika wyłącznie z istnienia tak zwanej białej winy, a związani z nimi badacze otrzymali swe prestiżowe posady niejako w rekompensacie za lata kolonialnego ucisku, a nie w uznaniu własnych osiągnięć. Choć zjawisko takie w niektórych przypadkach może występować, a akces do ruchu niektórych osób wynikać może z intelektualnej mody i ekonomicznych kalkulacji, to przecież w podobny sposób można zaatakować każdą zyskującą na znaczeniu perspektywę badawczą i niewolni od takiego zarzutu byłiby też sami przeciwnicy studiów postkolonialnych. Znacznie istotniejsze znaczenie ma tu inna kwestia – choć studia postkolonialne mają uprzywilejowywać głos kolonizowanych, to wygłaszane są w języku kolonizujących. Związani z tą perspektywą badacze piszą z reguły po angielsku lub ewentualnie francusku, funkcjonują w kręgu zachodnich odniesień kulturowych, zaangażowani są w intelektualne debaty toczące się państwach swego pobytu. Paradoksalnie więc można tu mówić o kontynuacji procesu kolonizacji, gdy języki imperiów wypierały lokalne dialekty, a ludom podbitym narzucano zachodni system edukacji wraz z odpowiednim zestawem lektur. Przebywający na europejskich lub amerykańskich uniwersytetach badacze wpisują się w zjawisko drenażu mózgów, emigracji przedstawicieli wykształconych elit do dawnych metropolii. Literaturoznawcy i filozofowie przypominają więc w tym względzie nigeryjskich lekarzy czy hinduskich architektów.

Fakt ten oddaje paradoksalną sytuację każdej teorii krytycznej. By być wysłuchaną i uznaną, musi ona nawiązywać do dyskursu dominującego, posługiwać się właściwymi mu konwencjami i znakami. Działanie takie pociąga za sobą ryzyko nadmiernej konwergencji, stopienia krytyki, wyrwania jej z kon-

tekstu. Dawni zeloci po oswojeniu sami mogą stać się częścią establishmentu, reprodukować już tylko na pozór zwalczane konwencje, zastąpić krytykę retoryką. Otwarte pozostaje jednak pytanie, czy inna droga jest praktyce możliwa? Jeśli badacze postkolonialni chcą być słyszani, traktowani z powagą i wywierać rzeczywisty wpływ na działania rządzących, nieuchronnie muszą oni wejść w relacje z mainstreamem. Tylko w ten sposób możliwa staje się ich certyfikacja, uznanie za „prawdziwych” naukowców, zdobycie uwagi. Gdyby Said lub Spivak zdecydowali się na pisanie w języku arabskim, hindi lub suahili, gdyby nie wykładali na Zachodzie, recepcja ich twórczości miałaby czysto lokalny charakter, nie przekraczałaby granicy wyznaczonej przez ich własny język i kulturę. Globalne znaczenie, jakie udało im się osiągnąć, musiało zostać opłacone rezygnacją z części lokalnej specyfiki, ale tylko w ten sposób ich głos mógł dotrzeć do dawnych metropolii.

Opisany powyżej sukces studiów postkolonialnych i miejsce jakie udało im się zająć na zachodnich uniwersytetach doprowadziły do zjawiska, które określić można mianem proliferacji badań prowadzonych z perspektywy postkolonialnej. Pojęcia i wrażliwość wykorzystywane najpierw do analizy doświadczenia ludów skolonizowanych coraz częściej zaczęto wykorzystywać w odniesieniu do społeczeństw, które z historycznego punktu widzenia nie były koloniami. Państwa europejskie, w tym nawet dawne metropolie, stały się obiektem badań już nie jako podmioty dominujące i narzucające swą kulturę innym terytoriom, ale raczej w charakterze obszarów wykorzystywanych i poddawanych przemocy. Ten nowy kierunek rozwoju studiów postkolonialnych, będący z jednej strony dowodem na sukces teorii, paradoksalnie oznacza też dla niej poważne niebezpieczeństwo. Europejczycy, zainteresowani przez jakiś czas doświadczeniem swych ofiar, sami oto uznali się za ofiary, uwagę kierując znowu na siebie i swoje problemy. Pamiętając, że wśród tekstów stanowiących ciągły punkt odniesienia dla opisywanej tu krytyki poczesne miejsce zawsze zajmowały prace Foucaulta i Gramsciego [Go 2013], zjawisko takie uznać można za paradoksalny powrót studiów postkolonialnych do miejsca ich narodzin, ale trudno się też dziwić niepokojowi, z jaką częścią badaczy obserwuje omawiane tu zjawisko.

Wzrastające zainteresowanie doświadczeniami europejczyków nie ominęło też Polski. Wskazać tu można na prace, w których z powodzeniem sięgano do perspektywy postkolonialnej w celu opisu doświadczeń naszego społeczeństwa. W dwóch przypadkach analizy takie zaowocowały książkami poczytnymi i budzącymi w środowisku naukowym ożywione dyskusje. Pierwszą z nich jest praca Ewy Thompson poświęcona obrazowi ziem polskich w literaturze rosyjskiej [Thompson 2000]. Analizując twórczość pisarzy takich jak Tołstoj, Turgeniew czy Dostojewski, autorka poszukiwała w niej przejawów dyskur-

su kolonialnego, jawnych bądź ukrytych przejawów wielkoruskiej dominacji. Trzeba tu od razu podkreślić, że zadanie takie udało się w książce Thompson zrealizować. Wielka, XIX-wieczna literatura rosyjska stosunkowo często odnosiła się do ziem polskich i Polaków, angażując się przy tym we wszelkie niuanse imperialnego dyskursu, podnosząc kwestie dominacji i różnicy. Choć wykorzystywany w niej język różnił się oczywiście od tego używanego w opisach Afryki, skoro tu Europejczycy pisali o Europejczykach, to w wielu przypadkach bez trudu autorce udało się wyłapać kolonialne analogie. Co ważne, zjawisko takie dotyczyło nie tylko pisarzy takich jak Dostojewski, czyli zaangażowanych w rosyjski projekt imperialny, a Polaków niedarzących sympatią. Ewa Thompson elementy kolonialnego dyskursu odnalazła też w pracach pisarzy liberalnych, jak choćby Turgieniew. Taki wynik analiz trudno zresztą uznać za szczególnie zaskakujący. Z punktu widzenia teorii postkolonialnej, nawet pełen sympatii opis ludów podporządkowanych pozostawać wciąż może być przejawem dominacji i narzucania perspektywy zwycięzców. Bez względu na to, czy tubylcy opisani zostaną jako krwiożerczy kanibale, czy szlachetni dzicy, wciąż pozostaną konstruktem stworzonym przez przybysza z zewnątrz, amalgamatem tropów literackich, nadziei i fobii poszczególnych autorów, a nie obrazem złożonej i niechętnie poddającej się literackiej kreacji rzeczywistości. Trudno się więc dziwić temu, że badacze związani ze studiami postkolonialnymi ze szczególną pasją poszukują śladów kolonialnej dominacji nie w książkach znanych rasistów i zwolenników imperialnej dominacji, ale raczej w pracach znajdujących się na pozór poza podejrzeniem. Choć czasem przybierać to może kształt sztuki dla samej sztuki i intelektualnego ćwiczenia, w którym biegły w postkolonialnej kazuistyce badacz dowodzi rasistowskich skłonności u jakiegoś znanego humanisty, co przydarzyło się choćby Camusowi [Apter 1997], to efekty takich prac okazują się często inspirujące.

Opisane tu badania Ewy Thompson, w których Polska potraktowana została jako kraj kolonizowany i w związku z tym poddany imperialnemu dyskursowi Rosjan, nie stanowiły oczywiście ostatniego słowa w kwestii poszukiwania podobieństw łączących doświadczenia naszego kraju z państwami afrykańskimi czy latynoamerykańskimi. Rozbiory oraz kolejne okupacje zapewniają badaczom chętnym do podjęcia tego zagadnienia bogaty zasób przykładów i należy podejrzewać, że zagadnienia takie jeszcze wiele razy będą poruszane [Furber 2004].

Specyfika polskiego doświadczenia historycznego dostarcza jednak badaczom znacznie szerszego zestawu możliwych odniesień postkolonialnych. Obok perspektywy ofiar, dobrze zresztą pasującej do charakterystycznego dla Polaków przekonaniu o wyjątkowym na tle innych narodów ciężkim nazna-

czeniu przez dziejowe losy<sup>2</sup>, otwiera się więc możliwość opisywania Polski jako państwa kolonizującego. Po ujęcie takie sięgnął ostatnio Jan Sowa w fascynującej analizie łączącej w sobie między innymi: teorię systemu światowego, studia postkolonialne, lacanowską psychoanalizę i badania kulturowe [Sowa 2011]. Powstała w ten sposób praca, sięgająca też szeroko do literatury historycznej, z której zaczerpnięta została zdecydowana większość zawartych w książce przykładów, stanowi dowód niewątpliwej inteligencji i erudycji autora. Historia Polski została w niej przedstawiona jako przede wszystkim dzieje szlacheckiego narodu politycznego, traktującego inne stany społeczne jako wręcz rasowo różne i niewłączone w związku z tym do wspólnoty narodowej. Szlachecki partykularyzm i gospodarcza słabość ziem polskich doprowadziły do sytuacji, w której w okresie staropolskim nie wykształciło się na ich terenie nowoczesne państwo absolutystyczne. W to miejsce powstała szlachecka republika pozbawiona rzeczywistego monarchy, skoro królowie elekcyjni stanowili tylko namiastkę prawdziwej dynastii i byli raczej fantomowym bólem po utraconej końcźnie niż realnymi władcami uosabiającymi państwo. Cywilizacyjno-polityczne zapóźnienie Rzeczypospolitej nie przeszkodziło jej jednak w podjęciu własnej polityki imperialnej. Skierowana ona została w dwóch kierunkach. Po pierwsze, polegała na kolejnych próbach militarnej i kulturowej podboju ziem ruskich, nazywanych Kresami i traktowanych jako naturalny teren ekspansji. Po drugie, jej obiektem stali się chłopci, traktowani przez szlachtę w sposób przypominający zachowanie kolonizatorów na podbitych przez nich obszarach. Stan taki doprowadził w końcu do upadku kraju, którego anachroniczna struktura nie była w stanie się oprzeć naciskowi ze strony nowoczesnych państw absolutystycznych. Jednak konsekwencje podwójnego kolonializmu, w którym Polacy byli równocześnie kolonizatorami i kolonizowanymi, trwać mają do dzisiaj i objawiać się na wiele sposobów w dzisiejszej kulturze politycznej, narodowych stereotypach i fobiach, schizofrenicznej wizji przeszłości.

Przedstawione tu, z konieczności bardzo pobieżne, streszczenie pracy Jana Sowy opatrzyć trzeba od razu jednym zastrzeżeniem. Choć książka, zaopatrzona w bogatą bibliografię i świetnie napisana, łatwo może porwać czytelnika głębią analizy i szerokim zakresem teoretycznych odniesień, od strony faktycznej jest ona zbiorem uproszczeń, półprawd i przykładów zaczerpniętych z już zdezaktualizowanej literatury historycznej. Z punktu widzenia zawodowego historyka jest to wręcz praca szkodliwa, która przyczyni się zapewne do utrwalenia nieprawdziwego obrazu historii Polski. W konsekwencji, skoro zawarte w niej analizy oparte zostały na błędnie interpretowanych danych,

<sup>2</sup> Przykładem może być przedstawiona swego czasu propozycja powołania w Warszawie placówki o dumnej nazwie „Muzeum Tysiąca Lat Martyrologii Narodu Polskiego”.

w wątpliwość poddać też należy sformułowane w niej wnioski. Książka Sowy okazuje się więc być fascynującym ćwiczeniem z teorii, collagem bliższym sztuce niż nauce i będącym formą literackiej fikcji<sup>3</sup>. W kontekście prowadzonych tu analiz zarzut ten nie ma tu jednak wielkiego znaczenia, skoro opisywany jest tutaj charakterystyczny dla studiów postkolonialnych dyskurs, nie zaś historyczna adekwatność osiągniętych w wyniku takich badań wniosków. Można zresztą złośliwie stwierdzić, że pomyłki zawarte w książce Jana Sowy czynią ją tylko lepiej pasującą do wielu innych prac z omawianego w artykule nurtu, które często okazują się być na bakier z historycznymi faktami<sup>4</sup>.

Omówione tu polskie przykłady zastosowania perspektywy związanej ze studiami postkolonialnymi zaliczyć należy do szerszego zjawiska europeizacji całego kierunku badawczego. Podobne prace pojawiają się też w wielu innych państwach. Ich autorzy odnajdują w przeszłości swych narodów epizody kolonialnego lub quasikolonialnego zniewolenia, poszukują w zachowaniach sąsiadów śladów dyskryminujących dyskursów. Wiele z takich publikacji i zawartych w nich sądów nie budzi raczej zdziwienia, skoro opisują one doświadczenia narodów bałtyckich, bałkańskich albo Ukraińców [Kelertas 2006], ale podobne im ujęcia pojawiają się też w odniesieniu do państw, których na pierwszy rzut oka o postkolonialną przeszłość raczej trudno podejrzewać. Za przykład służyć tu mogą prace poświęcone dziejom Anglii czy Niemiec. Drugie z tych państw, choć z perspektywy Polaków raczej predestynowane do roli kolonizatora niż ofiary, okazuje się także być ofiarą podboju, narzucenia tożsamości, niedanej transformacji. W sposób chyba najbardziej spektakularny, choć akurat bez odwoływania się do samej teorii postkolonialnej, przedstawił to Theodore von Laute opisujący nawet XX-wieczne Niemcy jako kraj poddany procesowi westernizacji, próbujący naśladować sąsiadów bardziej od nich nowoczesnych, prawdziwie demokratycznych i liberalnych [Laue 1987]. Nawet zresztą państwo tak *par excellence* zachodnie i metropolitalne, jak Francja, odkryło z czasem swe własne postkolonialne doświadczenie, choć akurat w tym przypadku wiąże się ono nie tyle z wizją przeszłości, co raczej współczesnymi lękami przed amerykańską i migrantami pochodzącymi z dawnych kolonii [Kuisel 1991; Arnaud 2001]. Trudno określić, czy Francuzów pocieszyłyby w tym kontekście fakt, że Amerykanie również odnaleźli w swej przeszłości ślady kolonialnego zniewolenia. Co ciekawe, nie ograniczają się one do wieku XVIII, czyli okre-

<sup>3</sup> Fascynujące uwagi dotyczące traktowania historii jako literatury i związanych z tym niebezpieczeństw przedstawił ostatnio Piotr Oczko [2013].

<sup>4</sup> Gwoli sprawiedliwości zaznaczyć jednak należy, że w szerokim nurcie studiów postkolonialnych znajduje się też grupa badaczy związanych z tzw. subaltern studies, którym braku historycznego przygotowania i metodologicznych niedociągnięć z pewnością nie można zarzucić [Chakrabaty 2002].

su przynależności do imperium brytyjskiego. Ślady postkolonialnego dyskursu zostały opisane też w odniesieniu do XIX wieku, gdy Stany Zjednoczone, a zwłaszcza ich elity, wciąż żyć miały w cieniu dawnej metropolii [Tamarkin 2007]. Aby sytuację jeszcze bardziej skomplikować, w świadomości mieszkańców dawnych stanów konfederackich istnieje wciąż negatywny obraz jankesa uosabiającego w swym zachowaniu imperialistyczną pogardę w stosunku do pokonanych<sup>5</sup>.

Casus amerykańskiego Południa odsłania kolejną sferę potencjalnego rozwoju studiów postkolonialnych. Skoro nowoczesne państwa narodowe są tworami względnie młodymi i zbudowanymi w oparciu o wiele tożsamości regionalnych i lokalnych, nawet w centrum znaleźć można miejsce na doświadczenia podporządkowania, narzuconej świadomości narodowej, deprecjonującego dyskursu. Tak więc kolonizujący niemal wszystkie kontynenty Brytyjczycy okazują się być czasem Irlandczykami, Walijszczykami czy Szkotami – ludźmi poddanymi angielskiej dominacji politycznej i kulturalnej [Craig 2001]. Z kolei wśród samych Anglików odnaleźć przecież można przedstawicieli grup mniejszościowych: katolików, prowincjuszy, biedaków. Jeśli do wszystkich tych grup dodamy jeszcze kobiety, okaże się, że przez niemal całe dzieje nawet w państwach metropolitalnych większość ich mieszkańców była dyskryminowana i naznaczana w sposób mający wiele wspólnego z doświadczeniem ludów kolonialnych. Jednostki poddane takim procesom mogły zresztą same zaciekle dyskryminować przedstawicieli ludów podbitych, kompensując w ten sposób własne poczucie niższości. Z drugiej zaś strony, elity społeczeństw pozaeuropejskich też uczestniczyły często w prześladowaniu grup mniejszościowych. Zawierając sojusz z imperialnymi władcami otrzymywały one często placet na prowadzenie własnej polityki, próby przekształcenia tożsamości poddanych. Upadek systemu kolonialnego nie położył zresztą kresu takim zjawiskom. Powstające państwa postkolonialne przystępowały często do mniej lub bardziej brutalnych prób skonstruowania nowych tożsamości narodowych, marginalizowania mniejszości etnicznych i religijnych, zwalczania obyczajów uznanych za obce lub staromodne. Na zjawiska takie zwracano uwagę chociażby w odniesieniu do hinduskich działaczy nacjonalistycznych. Z punktu widzenia ludzi zaliczanych do niedotykalnych, to czy dyskryminowani są oni przez Anglików czy Hindusów nie musiało mieć przecież wielkiego znaczenia, podobnie jak

<sup>5</sup> Charakteryzujący do dzisiaj stany południowe swoisty resentyment w stosunku do Północy oraz istniejący tam kult klęski będącej jednak moralnym zwycięstwem, okazuje się czasem zaskakująco bliski postawom przejawianym przez Polaków. Dobry przykład tego zjawiska dał zresztą William Faulkner, który odbierając literacką nagrodę Nobla otwarcie nawiązał do Henryka Sienkiewicza i stwierdził, że on też pisał „ku pokrzepieniu serc”.



to którego z obcych im języków indoeuropejskich mają uczyć się w szkołach [Ilaiah 1996].

Sytuacja, w której właściwie każdy naród okazuje się być ofiarą kolonialnego doświadczenia lub choć obawia się takiego losu w przyszłości, nieuchronnie prowadzi do pytania, czy wzrastająca popularność studiów postkolonialnych nie zawiera w sobie zapowiedzi ich klęski? Jeśli bowiem każdy okazuje się być ofiarą, a sprawcą nikt lub wszyscy, posługiwanie się tymi pojęciami zdaje się tracić sens. Co gorsza, trudno wyobrazić sobie prostą strategię, która pozwoliłaby studiom postkolonialnym na uniknięcie tego niebezpieczeństwa. Charakterystyczne dla nich zafascynowanie tożsamością, wręcz nieuchronnie prowadzi do kawałkowania postkolonialnego doświadczenia i podziałów: kolonialności kontra ludy podbite, które dzielą się na elity i masy, które dzielą się na kobiety i mężczyzn, którzy dzielą się na mieszkańców miast i wsi, którzy dzielą się na rolnych i bezrolnych, którzy dzielą się na piśmiennych i niepiśmiennych... i tak aż do pojedynczego atomu. Związani opisywaną teorią badacze słusznie zwracają uwagę, że każda z tak wyróżnionych grup miała nieco inne warunki życia i trochę inaczej kolonializm przekładał się na jej egzystencję. Takie otwarcie na wielość perspektyw nieuchronnie prowadzi jednak do sytuacji, w której niemożliwe staje się położenie tamy kolejnym akcesom do teorii postkolonialnej. Ludzie walczący o uznanie wagi tożsamości nie powinni przecież odbierać innym prawa do samoidentyfikacji. Na gruncie teorii tak wiele czerpiącej z Foucaulta każdy zresztą okazuje się być poddany władzy znajdującej się we krwi i aerzolu i jest w jakimś stopniu kolonizowany, nawet jeśli robi to niejako sam sobie [Magala 1989].

Sytuacji nie ułatwia też preferowana w ramach studiów postkolonialnych metodologia badawcza. Krytyczne analizy wielkich dzieł literatury europejskiej, z oczywistych względów przyciągające najwięcej uwagi przy opisach torii, choć w rzeczywistości stanowią tylko część powstających w jej ramach kierunku prac, nadają ton całemu nurtowi. Ich znaczne nagłośnienie zapewnia zresztą postkolonialnej krytyce wiele korzyści w postaci niezbędnego w dzisiejszych czasach medialnego szumu oraz dostarczenia zestawu łatwych do przyswojenia przykładów. Równocześnie jednak cierpią też one na poważne ograniczenia. Przede wszystkim obszarem ich zainteresowania pozostaje wciąż dyskurs grupy dominującej, a ludność podporządkowana pojawia się tu zazwyczaj poprzez brak, uproszczenie, karykaturę. W konsekwencji analiza dzieł takich jak *Burza* czy *Jądro ciemności* [Achebe 1977] niczego nie powie nam na temat życia i świadomości rzeczywistych kolonizowanych. Oni wciąż pozostaną niemi, choć oczywiście teraz owe milczenie będziemy dostrzegać, co z pewnością także należy uznać za jakąś wartość. Co jeszcze niebezpieczniejsze, strategia

badawcza polegająca na wybraniu ze znanej powieści sceny, mającej zdaniem krytyka zawierać w sobie przejawy kolonialnego dyskursu, a następnie poddanie jej analizie za pomocą lacanowskiej psychoanalizy, niebezpiecznie zbliża się do bycia intelektualnym ćwiczeniem lub prowadzoną z ideologicznych pozycji propagandą. Zjawiska i prawidłowości odkryte w wyniku takiego działania mogą być więc łatwo dezawuowane. Krytyka postkolonialna zaczyna być wtedy traktowana jako zapis fobii poszczególnych badaczy, którzy politycznie umotywowani wszędzie dostrzegają przejawy zniewolenia [D'Souza 2006: 57-59]. Wydaje się, że jedynym sposobem obrony przed takimi zarzutami może być powiązanie omawianej teorii z naukami społecznymi, przede wszystkim ekonomią, socjologią i geografiami. Dziedziny te, choć przez wielu badaczy postrzegane z podejrzliwością jako tylko pozornie obiektywne i same wchodzące w skład kolonialnego dyskursu [Boylan, Foley 1992; Grau 2004: 79-83; Bhambra 2009], dostarczać mogą odtrutki przeciw nadmiernemu anarchizmowi studiów postkolonialnych [Parry 2004]. Z jednej strony powinny one stanowić oręż w walce o dalszą naukową legitymizację kierunku, a z drugiej chronić go przed przesadną dowolnością w stosowaniu kluczowych pojęć i metodologicznym woluntaryzmem. Sojusz taki różniłby się od dawnych prac tworzonych przez teoretyków zależności szerszym dostrzeżeniem kwestii tożsamości, czyli pojęcia dla studiów postkolonialnych kluczowego, choć równocześnie prowadzącego do wszystkich opisanych w tym artykule trudności.

## Bibliografia

- Achebe Ch. (1977), *An Image of Africa. Racism in Conrad's 'Heart of Darkness'*, "Massachusetts Review" nr 18
- Apter E. (1997), *Out of Character. Camus's French Algerian Subjects*, "MLN" nr 112
- Arnaud L. (2001) *Sous le maillot, la race? Idéologie et discours sportifs dans les politiques d'intégration des «minorités ethniques» en France et en Grande-Bretagne*, "Politix" nr 14
- Bhambra G.K. (2009), *Rethinking Modernity. Postcolonialism and the Sociological Imagination*, Basingstoke
- Boylan T.A., Foley T.P. (1992), *Political Economy and Colonial Ireland: The Propagation and Ideological Function of Economic Discourse in the Nineteenth Century*, London
- Budzyńska A., Markowski M.P. (2006), *Teorie literatury XX wieku*, Kraków
- Chakrabaty D. (2002), *Habitations of Modernity. Essays in the Wake of Subaltern Studies*, Chicago
- Craig C. (2001), *Ireland and Scotland: Colonial Legacies and National Identities*, "The Irish Review" nr 28
- D'Souza D. (2006), *Listy do młodego konserwatysty*, przeł. T. Bieroń, Poznań

- Gandhi L. (2008), *Teoria postkolonialna. Wprowadzenie krytyczne*, tłum. J. Serwański, Poznań
- Furber D. (2004), *Near as far in the colonies: The Nazi occupation of Poland*, "The International History Review" nr 26
- Go J. (2013), *For a postcolonial sociology*, "Theory and Society" nr 42
- Grau M. (2004), *Of Divine Economy. Refinancing Redemption*, London
- Ilaiah K. (1996), *Why I Am Not a Hindu. A Sudra critique of Hindutva philosophy, culture and political economy*, Calcutta
- Kelertas V. (red.), (2006), *Baltic postcolonialism*, Amsterdam-New York
- Kuisel R.F. (1991), *Coca-Cola and the Cold War. The French Face Americanization, 1948-1953*, "French Historical Studies" nr 17
- Laue T.H von (1987), *The world revolution of westernization. The twentieth century in global perspective*, New York-Oxford
- Loomba A. (2011), *Kolonializm-postkolonializm*, tłum. N. Bloch, Poznań
- Magala S. (1989), *Foucault, czyli władza we krwi i w aerozolu*, „Miesięcznik Literacki” nr 10-11.
- Oczko P. (2013), *Miotła i krzyż. Kultura sprzątnięcia w dawnej Holandii, albo historia pewnej obsesji*, Kraków
- Parry B. (2004), *Postcolonial Studies. A Materialist Critique*, London
- Prebisch R. (1950), *The Economic Development of Latin America and Its Principal Problems*, New York
- Sowa J. (2011), *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Kraków
- Spivak G.Ch. (2011), *Strategie postkolonialne*, przeł. A. Gorny, M. Kropiwnicki, J. Majmurek, Warszawa
- Tamarkin E. (2007), *Anglophilia. Deference, devotion, and antebellum America*, Chicago
- Thompson E. M. (2000), *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, przeł. A. Sierszulska, Kraków
- Wallerstein I. (2007), *Analiza systemów-światów. Wprowadzenie*, Warszawa
- Young R.J.C. (2012), *Postkolonializm. Wprowadzenie*, przeł. M. Król, Kraków

**SUMMARY****Who has not been colonized? About the uses of the broad concepts**

This paper discusses phenomenon of the postcolonial studies proliferation. Concepts once created to describe experiences of colonized nations and societies are nowadays applied to former colonial powers and other European countries. The examples that relate primarily to the works on the Polish postcolonial experience indicate the advantages and disadvantages of such an approach. On the one hand postcolonial theory provides an interesting fresh perspective and sheds a new light on the history and the present day of many European countries, but this new view comes with the price of blurring the subject of postcolonial studies. Any attempt to avoid such a situation is difficult since postcolonial studies by their very nature are open to the multiplicity of discourses and appreciation of the importance of minorities identity.

**Keywords:**

postcolonial studies, colonial experience, critical theory, postcolonial identity